Nr. 17.
KRAKÓW 1924.
1. WRZEŚNIA

BOCIAN

CENA
EGZEMPLARZA
75 groszy



— Śliczny ma pani kostjum kąpielowy!
— Otrzymałam go z Paryża. Przyszedł w liście rekomendowanym...

Nasz marsz powitalny.

I.

Wracacie z miejsc odległych powrotne bociany,
piękne panie na słońcu spalone, jak murzyn.
Z nad morza, z gór, z wód wielu, tłum latem pijany
w stu pospiesznych pociągach powraca z podróży.

Na dworcach naszych stolic dziś rojno i gwarno,
do szkół młodzież się zjeżdża z radosnych wakacji,
białe ciała pań skórę spaliły na czarno,
jakby najazd mulatów wysiadał na stacji.

Smukłe nóżki dziewczęce, którem wiosną pieścił
tak subtelne i blade z siecią żyłek modrą
dziś wzięły nowy pozór, nowy czar niewieści.
Gdy zsuniesz z nich pończoszkę, śniade są po biodro.

Te plecy, jak aksamit, te bukiety piersi,
te uda tak sprężyste, z bronzowym połyskiem,
jakimż cudem są dla tych, co będą najpierwsi
nagie ciała tych kobiet oplatać uściskiem.

W zaciszach swych haremów namiętne kochanki
wspominać będą słońce, co tak pieścić umie
i w fantazji przeżywać nadmorskie poranki
po domu w kąpielowym biegając kostjumie.

A my będziem na nowo mieć rozkosze plaży
tonąc w dzikim odmęcie szalonej rozpusty,
piąć się w szczyty upojeń, gdzie, jak słońce parzy
nasze usta, kobieta spalonemi usty.

II.

Witajcie! dziś wam „Bocian“ wytwornie się kłania,
jak kochankom stęsconym — przybyłym z daleka.
Mistrz śmiechu i finezji, wesołek kochania
z nowem „menu“ rozkoszy na swą kolej czeka.

Słał wam kwiaty pozdrowień do letnisk nad morze,
głosił chwałę kąpieli i chwałę kobiety.
Krzykiem chwili był zawsze, tym co życiem gorze
opiewając wasz urok strofami poety.

Teraz wita was młody, w odnowionej szacie
niosąc tchnienie Zachodu w nasze duszne miasta.
Szczęśliwe wy, co dzisiaj „Bociana“ czytacie,
– przed stu laty go w rękach nie miała niewiasta.

Dziś jest on, jak dziewczyna, co chodziła skromnie
w płóciennem, gładkiem dessous (któż widzi od spodu?)
– i nagle się przebrała i woła: Chodź do mnie!
Mam jedwabne majteczki i kostjum z Zachodu.

Umiem tańczyć i giąć się wytwornie, jak dama
w nonszalanckich objęciach dżentelmenów z „świata“.
Śpię naga, rano stroi me ciało pyjama
– wieczór ze mnie koszulka, jak obłok ulata.

Tak mówi dziś nasz „Bocian“. (Spójrzcie – nie ma racji?)
na ten humor, co strzela jak korek z szampana,
na tę treść i obfitość, na styl ilustracji
i ślubujcie: dziś wszyscy czytamy „Bociana“.

WYTŁUMACZYŁ MU.

Na odpuście wchodzi jakiś chłop do kramu żydka sprzedającego obrazki i żąda swego patrona św. Antoniego. Żyd poczyna przebierać w stosach obrazków, wreszcie podaje chłopu jego patrona. Chłop ogląda, zwraca jednak wkrótce żydowi obraz, mówiąc, iż ten święty ma jakąś skrzywioną gębę i prosi, aby mu żyd dał inny.

Żyd przyglądnął się obrazowi, a następnie opowiada chłopu:

— Jaki wy głupi Wojciechu, to aż strach! Żeby ty tyle mąk wycierpiał co ten szwięnty, toby ty miał nie tak jeszcze gębę skrzywioną.

ELEGANT.

— Ile też kosztuje cię przeciętnie ubranie marynarkowe?

— Około trzysta złotych, nie licząc naturalnie kosztów sądowych.

FATALNE OMYŁKI DRUKU.

Z biuletynu: Od kilku nocy cierpi dostojny pacjent na bezżenność.

Z kliniki: Chora zeznaje, że już samo czesanie jaj męczy ją strasznie.

W DZISIEJSZYCH CZASACH.

— To jednak ciekawe, dlaczego pani nie wychodzi za mąż?

— Czyż pan sądzisz, że ja byłabym w stanie wyżywić mężczyznę?

PRZYJEMNA PERSPEKTYWA.

Gość oglądając w hotelu pokój, w którym miał zamieszkać.

— Ależ tu dziwnie pusto i ponuro. Nie widać nawet much!

— Są za to pluskwy — przerywa kelner — przekona się pan o tem w nocy.

*

Tak oglądasz się za dziewczątkami, jakgdybyś miał ochotę się żenić! A czy byłbyś wstanie wyżywić kobietę?

— Ho! ho! I jeszcze jak!... Alboż to mało razy próbowałem tego w seperatce.

*

— Czy nie zdecydowałabyś się pani na podróż automobilem ze mną?

— Dziękuję! Nie znoszę zapachu benzyny!... Wolę zapach szampana.

NIECO HISTORJI.

Było to po porwaniu Sabinek. Jeden z Sabińczyków rozpaczał bardziej aniżeli inni. Sąsiad go pociesza mówiąc:

— Nie rozpaczaj bardziej, aniżeli my! Przecież nam wszystkim także porwano żony!

— Gdyby tylko to! — rzecze tenże zrozpaczony. — Ale mojej żony właśnie nie było — ona została w domu...

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Pewien kelner, jest namiętnym rowerzystą i cały dzień jeździ po mieście. Raz wyjechawszy na miasto zapomniał dzwonka.

Nie chcąc najechać na którego z przechodniów, wrzeszczał na całe gardło:

— Panowie sos!

Historja prawdziwa o trzech łóżkach i czterech nogach.

W pewnem mieście o dość późnej godzinie dwóch zrozpaczonych młodych ludzi Kazio i Henio, postanowiło spać na plantach. Od dwóch tygodni wylano ich z mieszkania, zaś dziś właśnie przypadał termin płaceniu rachunku hotelowego, więc cóż robić? Szli więc melancholijnie, głowy pospuszczawszy, bez iskry nadziei w rozgoryczonych sercach.

Wtem na rogu wpada na nich bogaty wujaszek.

— Jak się macie chłopcy? Cóż u was słychać? Kopę lat was nie widziałem! Wiecie? przeniosłem się do X. i mieszkam tu z żoną, gdyż córeczka, Lusia chodzi do gimnazjum, a nie chciałbym zostawić dziecka bez opieki. Teraz ludzie tacy zepsuci!

— Ach! wujaszku! żebyś wiedział, jakie my mamy strapienie! — odrzekł jeden z kuzynów. — Wyobraź sobie: nie mamy gdzie mieszkać i dziś, o ile nikt się nad nami nie zlituje, musimy zanocować na plantach.

— O! biedacy! Ja nigdy na to nie pozwolę! Chodźcie do mnie. Będzie nam wprawdzie trochę ciasno, gdyż mam zaledwie jeden pokój, ale zawsze przenocuję was parę dni, a może przez ten czas sobie znajdziecie jakie mieszkanie.

Rzecz prosta, że chłopcy zgodzili się z ogromnem zadowoleniem.

— Tylko ostrzegam was, że zbytniej wygody nie będziecie mieli, gdyż są tylko trzy łóżka. Ja jednak z żoną zmieszczę się na jednem, a wy będziecie spali też razem na drugiem.

* * *

Po kolacji udaje się całe towarzystwo na spoczynek.

Noc. Cisza. Przez szyby, przesłonięte firankami, czarna noc zieje na śpiących swe rozpamiętniające wyziewy.

— Wiesz, Kaziu — mówi jeden z młodzieńców do drugiego — ta Lusia taka śliczna; pójdę się z nią popieścić!

— Idź, jak chcesz, — odparł Kazio — ale uważaj, żebyś nie trafił do wujostwa. Najlepiej rozpoznasz właściwe łóżko po tem, że na jej łóżeczku będą dwie, a na małżeńskiem — cztery nogi.

— Doskonale.

Wkrótce z łóżeczka Lusi dały się słyszeć cichutkie, rozkoszne szepty.

Po chwili budzi się mama i mówi do męża:

— Wiesz, Onufry, nie dowierzam coś twoim kuzynom; mogliby w nocy zakraść się do Lusi; u młodych krew nie woda... pójdę się położyć z nią razem w łóżku.

— A! masz rację, tylko uważaj, żebyś nie zmyliła się. Najlepiej rozpoznasz po tem, że na łóżku chłopców są cztery nogi, a na łóżku Lusi — dwie.

Idąc za wskazówkami męża, pani Onufrowa całkiem niewinnie trafia do łóżka samotnego kuzyna, który ogromnie w tej chwili odczuwał brak kobiecej opieki. Myśląc, że to Lusia pragnie mu osłodzić chwile samotności, zachował się, jak na mężczyznę przystało, z czego i zacna ciocia była zupełnie zadowolona.

Wreszcie Henio uznał za stosowne opuścić gościnną kołderkę kuzynki, a uważając pilnie, by się nie omylił, celuje w kierunku łóżka, gdzie widniały dwie samotne nogi. Myśląc, że to są nogi przyjaciela, bez ceremonii kładzie się obok niego.

Tu jednak skończyła się idyllą, a zaczęła się tragedja.

Wujaszek Onufry, gdyż on to był, wyczuł mimo ciemności jakieś „ciało obce“ u swego boku i zapalił elektryczność.

— Tableau!

Biednego człowieka ogarnęła istna furja.

Ta jedna noc zburzyła jego szczęście rodzinne. Było to stanowczo za wiele dla jego umysłu, nie przygotowanego do takich wstrząśnień.

Nieszczęśliwy ojciec rodziny oszalał.

Odwieziono go do zakładu dla obłąkanych.

NIECH GO PCHA!

(W kancelarji szkolnej).

— Jak tam stoi maleńki panie profesorze?

— U mnie źle droga pani — gorzej stać nie może!

— A u innych profesorów?

— Wedle wiedzy mojej to u innych wasz mały także kiepsko stoi.

— Szczęście — rzecze matka — dla biednej kobiety, że choć u księdza nieźle stoi maleńki, on go popcha!

— Zacna pani, gdy tak jest w istocie, niech go pcha ksiądz koniecznie, choćby w czoła pocie.

▭ ▭ ▭

SPRZECZKA MAŁŻEŃSKA.

Żona: Czekaj, jak umrę, to nie dam ci nigdy w nocy spokoju.

Mąż: Do tego, moja kochana, niepotrzebujesz dopiero umierać.

○ ○ ○

STYL URZĘDOWY.

Pewien policjant aresztował chłopa za znęcanie się nad zwierzętami i z tego powodu napisał następujące doniesienie: „Włościanin Kurdziel, tak strasznie bił świnię, że podpisany nie mógł tego dalej znosić..." Pukajdo,
policjant Nr. 606.

*

— Jaka jest różnica między kinem, radjo, a klijentem. — Że w kinie widać a nie słychać, radjo słychać a nic się nie widzi — a klijenta ani widać ani słychać, — tak opowiadał pan Paskarski mający sklep z obuwiem.

□ ▣ □

FATALNE OMYŁKI DRUKU.

Z Bociana: Nasz redaktor jest bardzo grzeszny, a szczególnie z kobietami.

Z historji: Ojcowie nasi, z braku zapałek rozniecali ogień dubką.

Z noweli: Pierwsze spotkanie hrabianki z guwernerem pokrywały czarne koce.

Z romansu: Bal skończył się a on ostatni opuszczał sarę rozogniony, zdyszany.

Z opisu: Pani baronowa sama oprowadzała nas po swym wspaniałym zadku.

Z powieści: Emilja uczuła, że zaczyna się kocić.

Z noweli: Z nauką pisania szło jej o wiele trudniej, bo Józia umiała dopiero stawiać jako tako kutasy.

* * *

Jadzia lubiła bardzo swego pana i jak oka w głowie strzegła jego kuperka.

○ ○ ○

DLACZEGO?

— Dlaczego kobieta nie może być katem?

— Bo nie znosi widoku wisielca!

△ △ △

PRZY WYNAJMIE MIESZKANIA.

— Zwracam jednak pańską uwagę, że przyjmowanie odwiedzin damskich, jest absolutnie wykluczone... Ja mam dorastające córki.

— Zastosuję się do tego i przy najbliższej sposobności skorzystam z pozwolenia pani...

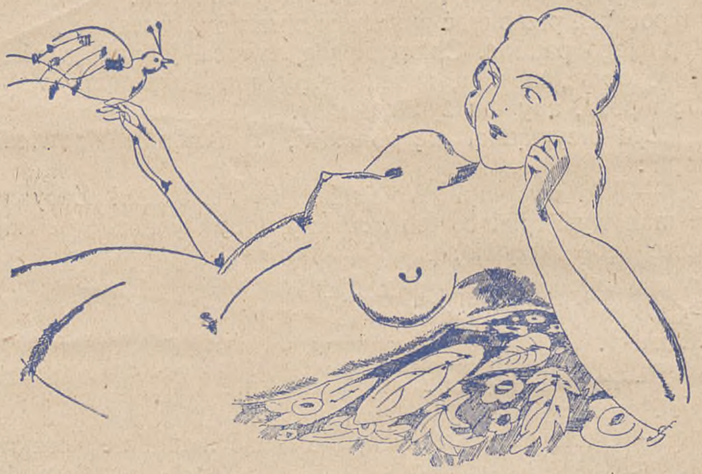
○ ● ○

W SZKOLE.

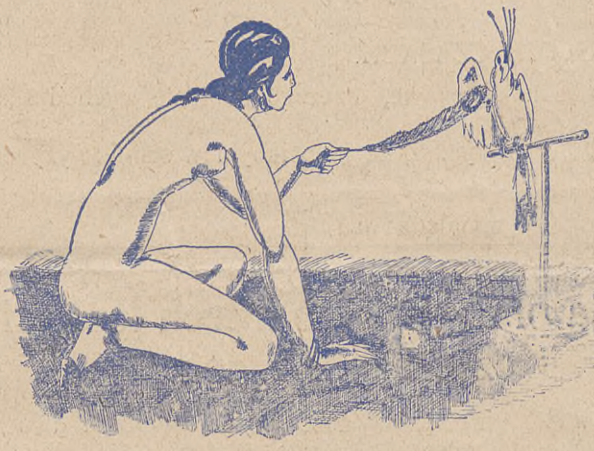
Profesor: Rosenkranc! Ty idyjoto jeden! Czy ty wiesz, że skoro ja o małpie wykładam, to nie powinieneś patrzeć w okno tylko na mnie!...

▽ ▽ ▽

Kobiety ciche, niespokojne i zdobywcze.



Są kobiety leniwe, łagodne i ciche, które umieją tylko zbliżać się do mężczyzn z miękkim, ujmującym uśmiechem słodyczy i oddania. Zdaje ona im sie ptakiem, gołębiem niewinnym, którego jakże chętnie utuliłaby i upieściła w dobrotliwej dłoni. Nieprzedsiębiorcza i uległa idzie przez życie nie kalecząc serc i nie spalając ciał mężczyzn w uściskach.



Są inne dzikie, zmysłowe i niespokojne. Wieczna żądza, wiecznie skrzywiony kaprys dyszą w ich piersiach i na ich twarzy. Spotkanych na swej drodze mężczyzn drażnią one wyzywającą kokieterją, jakby piórem łaskotliwem muskały im nerwy. Szalone kochanki drapią serce mściwym pazurkiem. U ich stóp strzelają się zawiedzeni...



Są i takie nakoniec, które zuchwałe są i nieustępliwe, jak stal. Łowczynie serc upatrzywszy sobie ofiarę, depcą po przeszkodach wszystkich, ignorując wszystko, co tylko przeszkadza im w osiągnięciu upragnionego celu. Strzałą z hartownego łuku godzą w serca i upolowanych uprowadzają, jak łup ze sobą. Kobiety zdobywcze.

Drapacz chmur i nikotyna.

Rzecz dzieje się w okresie gwałtownej walki z alkoholem i nikotyną w Zjednoczonych Stanach...

Ogromny, tęgi Amerykanin stoi na szeroko rozkraczonych nogach na jednej z ulic Nowego Jorku i spogląda na 40-to piętrowy drapacz chmur zadzierając wysoko głowę. Smoli wspaniałe cygaro.

Mały, szczupły jegomość podchodzi doń uroczyście.

— Czy mogę zapytać, jakie pan pali cygaro?

— „Hawanna“ — odpowiada spokojnie palący.

— A czy mogę zapytać, ile pan pali takich cygar dziennie?

— Około dziesięciu...

— A... ile kosztuje takie cygaro?

— Pięćdziesiąt centów...

— Panie — mówi szczupły jegomość poważnie. — Widzi pan ten „drapacz chmur“?

— Patrzę na niego już od pół godziny.

— Otóż mój panie! Pan pali dziennie dziesięć cygar po pięćdziesiąt centów, co czyni razem 5 dolarów. Na rok wypadnie 1.825 dolarów, a na dziesięć lat 18.250 dolarów. Doliczmy procenta do tej sumy, gdyby pan ją składał w banku. Widzimy, jasno, że gdybyś pan nie palił, mógłbyś pan sobie po dziesięciu latach kupić ten „drapacz chmur“. Czyż nie lepiej zatem przestać palić?!

Tęgi, ogromny spogląda nań z góry milcząc...

— Panie — odzywa się po chwili. — Czy pan pali?

— Nie.

— A czy ma pan już takiego „drapacza“?

— Nie mam...

— A ja proszę pana palę... a ten „drapacz chmur“ należy do mnie...

□ □ □

Messalka w Marienbadzie.



ON: Popatrz, jak na nas wytrzeszczają gały... Robimy zadęcie, co?
ONA: Od czegóż jestem Messalką? Niech widzi zagranica, co Polak potrafi.
ON: Ty jeszcze nie wiesz nawet co ja potrafię.
(Na drugi dzień On buchnął jej auto i uciekł w niewiadomym kierunku...)

I to jest interes.

Dość głupi i nieco matołkowaty żyd posiada 1.000 dolarów i chce z ich pomocą zrobić jakiś dobry interes. Postanawia jechać z tym majątkiem zagranicę.

Idzie do biura paszportowego.

— Pan chce paszport? — pyta go urzędnik...

— Tak jest. Ja sobi chce jechać na zagraniczne zagranice.

— Poco?

— Ja mam 1.000 dolarów, ja chce zrobić z nimi dobry interes.

— Poco pan ma z tem jechać zagranicę? Ja panu dam doskonały interes. Ja panu sprzedam za 1.000 dolarów powietrze...

— Dobrze jest — ucieszył się żydek. — Tu są dolary, pisz pan kontrakt kupna i sprzedaży.

Dał pieniądze i otrzymał kwit na powietrze.

Wraca do domu i tam spotyka znajomego żyda.

— Gdzie ty był? Dlaczemu tak zaraz z powrotem?

— Ja nie pojechałem zagranice. Ja we Warszawe zrobiłem dobry interes. Ja kupiałem powietrze.

— Aj, ty myszigene! Co ty narobiał!? Co to jest takiego dobrego kupić powietrze?! Ty jesteś najgłupszy na świecie żyd...

W tem przyjaciel stuknął się palcem w czoło.

— Uj, zaczekajno. Niech ja stracę. Ja tobie daje 500 dolarów i przystępuję do spółki w tym interesie.

— Zgoda.

Łapa na łapę, przybili i idą w świat.

Zobaczyli na polu wiatraki, a koło nich ich bogatego właściciela...

— To są pańskie wiatraki? — pyta ten drugi żyd.

— Moje!...

— Niby co pan sobi miszli? Jak pan to sobi wyobraża... Tak sobie fajt-majt machać temi skrzydłami po powietrzu. Proszę zaraz zatrzymać te wiatraki...

— Dlaczego zatrzymać?

— Tu jest kwit na sprzedane powietrze. Powietrze należy do nas, nie wolno go używać bez opłaty.

Właściciel wiatraków pokręcił głową, obejrzał kwit... Widzi, wszystko w porządku, pieczątka jest.

Westchnął, wyjął pieniądze i zapłacił, co kazali.

Idą dalej a tu karczma pod lasem. W karczmie krzyk, taniec, muzyka, zabawa. Gorąco, jak w piekle, okna na oścież rozwarte.

— Panie gospodarz!

— Co jest?

— Niech pan zamknie te okienka.

— Dlaczego ja mam zamknąć. Tu jest gorąco!

— Co pan miszli, że tak sobie za darmo będziecie wąchać świże powietrze. Prosze płacić, tu jest papier z urzędu...

I gospodarz musiał zapłacić.

Napotkali lotnisko Aerollojdu.

— Panowie stać! Nie wolno latać!

— Jakto nie wolno? Na bok żydzie!

— Co jest za bezczelność. Tak sobi dla sportu fruwać po powietrzu, jak ptaszek?! Prosze płacić...

I tak z miejsca na miejsce, szli dwaj przyjaciele i zbijali tęgie grosze. Do Warszawy zaczęły napływać skargi na nowonałożone podatki — aż urzędnik paszportowy przestraszył się, wezwał pierwszego Żyda i oddał mu 1.000 dolarów a odebrał kwit, bojąc się, by go nie przyłapano za owe machinacje.

Ale cóż z tego. Żyd dostał swoje 1.000 dolarów z powrotem, ale już przez ten czas zdołał zarobić 3.000.

Sprzedaj takiemu powietrze, a on i na tem skorzysta...

□ ▣ □

TWARDY SEN.

Stary mąż: Śniło mi się dzisiejszej nocy, że ktoś cię ściskał i całował. Jakże ten sen mam sobie wytłumaczyć?

Młoda żona: Że widocznie mój kochany masz bardzo twardy sen.

▭ ▭ ▭



Kobieta wraz z dziewicą są głównymi czynnikami utrzymania rodzaju ludzkiego. Różnicy między kobietą a panną (synonim dla dziewicy) niema żadnej, chociaż niektórzy idealiści z pośród uczonych są innego zdania. Kobieta zazwyczaj jest ideałem, świętością a nawet i ta-bu mężczyzny jedynie do ślubu, bo potem przyzwyczaja się do niej. Kobieta trzymając się tradycji opowiadania biblijnego, że Pan Bóg stworzył kobietę wyłamując Adamowi żebro, łamie mężowi zazwyczaj kości.

Szczególne rodzaje.



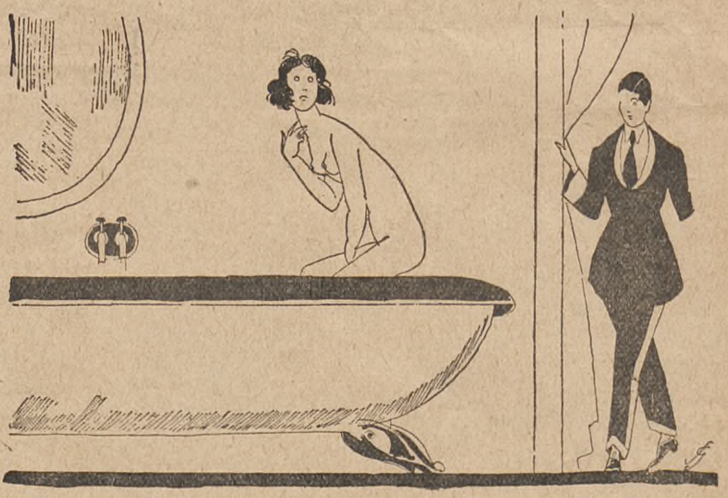
A. Pani domu, mulier domestica.

Prawdziwa pani domu należy do zwierząt pożytecznych. Dostarcza mężczyźnie porządku, wierności i jadła. W głowie posiada nadzwyczajną pamięć, zwłaszcza kiedy mąż wraca w nocy do domu; w sercu nosi miłość i wierność; pod flanelami zaś bardzo często pierwiastek wypychający męża z domu. W mieszkaniu spotyka się ją najczęściej w szlafroku i niezaczesaną. Gnieździ się na większej przestrzeni łóżka. Jaj nie znosi, wysiaduje je zaś czasami; mąż wtedy jest przykuty olbrzymim ciężarem tego zdarzenia zazwyczaj do kanapy. Przebywa w całej Polsce, nie będąc dla nikogo niebezpieczną z wyjątkiem męża.



B. Kobieta z przeszłością.

Sądząc po zębach kobieta z przeszłością liczy trzydzieści sześć lat. We dnie przebywa zazwyczaj sama czytając Musseta lub oglądając fotografje dobrych znajomych. Wieczorem jedna z fotografji ożywia się i wtedy kobieta ta na kolanach najczęściej młodszego od siebie mężczyzny opowiada swoje przeszłe dzieje. Z tego powodu jest pożyteczną i nie należy jej tępić! Rzadko posiada męża, a to z tej przyczyny, że prócz przeszłości nie uznaje niczego. Znosi często jaja, ale tylko wtedy, gdy najświeższy kochanek o oznaczonej godzinie nie nadchodzi.



C. Femina malcontenta

inaczej nazwana kobietą niezrozumianą, jest przeciętnie o dwadzieścia lat młodszą od swego męża. Za dnia mieści się w chaiselongue'u, w nocy żywi się zaś westchnieniami. Wie, że jest nieszczęśliwą, nie zdaje jednak sobie sprawy, w którem miejscu. Zajmuje się własną osobą, często również i młodymi ludźmi. Im poświęca cały swój czas i osobę, w zamian za co śledzoną jest przez męża, w braku możności poświęcania się bliźnim pisze pamiętniki lub wiersze.



D. Kobieta modna. Femina moderna!

Kobieta ta również laleczką zwana jest zwierzątkiem luksusowem, na które mogą sobie pozwolić jedynie bogaci amatorzy. Przypatrując się jej z przodu zauważymy brak piersi; niektórzy twierdzą, że naciera je przed udaniem się na spoczynek cytryną. Postępuje zawsze z postępem czasu. Jeżeli zachodzi potrzeba zmienia się przez noc z brunetki na jasną blondynkę lub odwrotnie.

Podziwienia godne są jej pończochy, ogladane z zajęciem przez mężczyzn. Całus jej może być jadowity, powodując wtedy wysychanie portfela.

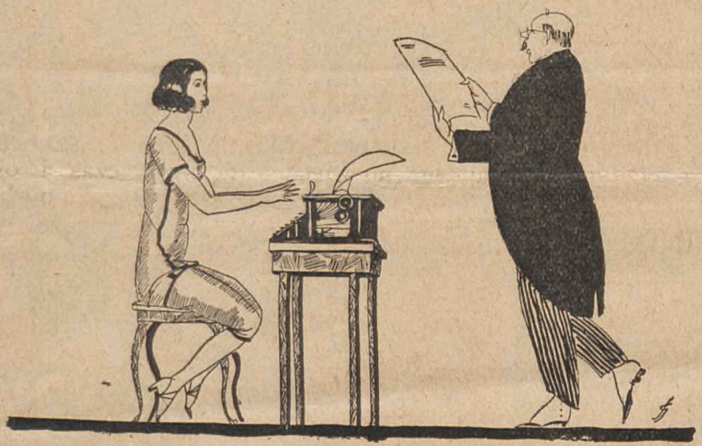
Mimo swojej ruchliwości i postępowości jest jednak stworzeniem nadzwyczaj konserwatywnem, które nie rusza się przez dziesięć lat z 25 roku życia. Po tym okresie czasu liczy stale 28 lat. Umiera najwcześniej ze wszystkich gatunków kobiet jako potrójna wdowa.



E. Wesoła wdówka. Femina Lehariana.

Pod tym mianem rozumie się istotę w ciężkiej żałobie z nadzwyczaj przeźroczystym welonem. Jeszcze przed śmiercią męża szuka ukojenia w ramionach przyjaciela domu. Wesołą nazywa się dlatego, że płacząc śmieje się, by pokazać ładne zęby.

Oszczędną jest aż do przesady, szczególnie podczas karnawału; wtedy chodzi na wieczorki prawie zupełnie naga. Pałając zapałem ku sztuce pozuje malarzom, z czego przychodzą na świat wielkie lub małe obrazki. Z mężczyzn nikt się na niej majątku nie dorobił prócz pewnego Lehara.



F. Panna do maszyny. Puella stenothypica.

Bez żadnego powodu zalicza się ją do panienek. Niektórzy uczeni szukają usprawiedliwienia dla tej nazwy w tem, że przez osiem godzin dziennie znajduje się w biurach silnie odwiedzanych przez strony, w stanie panieńskim. Pożerając jednak romans przy maszynie siada na samym kącie krzesła wsuwając nóżki głęboko pod stołek. Widocznie brak jej męża.



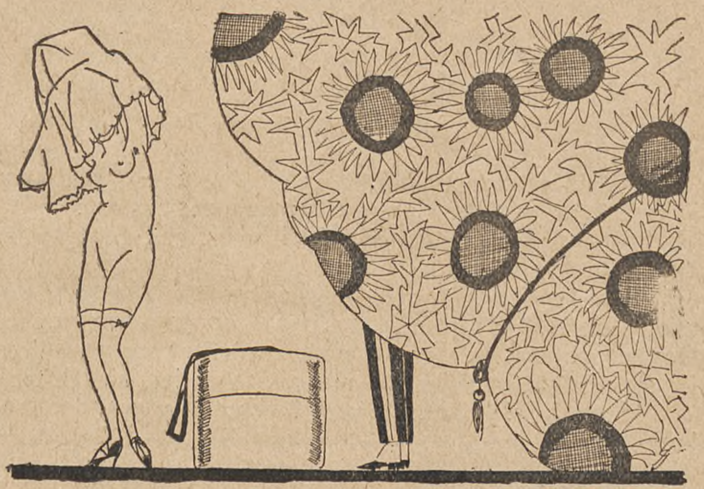
Jest nadzwyczaj żarłoczną. Zjada wielkie ilości czekolad i pomadek, ofiarowanych jej przez kolegów biurowych; prócz tego połyka z chęcią mnóstwo liter a nawet i całe słowa mimo tego, że co pięć minut napycha się drugiem śniadaniem.

Z łatwo zrozumiałych powodów należy ją tępić.

G. Dama z towarzystwa.

Poznać ją łatwo po tem, że zawsze siedzi w towarzystwie młodych mężczyzn, Podrażniona przez swego męża, zdradza go; podrażnioną jest zawsze. Muzyką rozkoszuje się jedynie zmysłowo. Tańczy w ścisłym kółku znajomych najchętniej tango, gdyż ono kończy się na...go. Ona twierdzi, że mąż nic nie wie o tem; on zaś chełpi się nota bene przed nią, że wie o każdym jej kroku.

Przeszłość damy z towarzystwa bardzo łatwo odgadnąć, bez potrzeby znajomości chiromancji: prędzej czy później rozwodzi się z mężem.



H. Żydówka.

Odznacza się bardzo ładną budową ciała, nadzwyczaj wydelikaconemi i opierścienionemi rączkami. Wieczorami, gdy jest sama ubiera pierścienie przed lustrem nawet na palce u nóg.

Za muzyką szaleje, Ryszard Wagner jest jej bogiem. Najlepiej czuje się na operze lub na łonie jakiegoś innego, jeszcze żyjącego Ryszarda, na którem omdlewa z rozkoszy. Włada kilkoma językami, z katolikiem najchętniej po francusku co też jej bezwątpienia największą sprawia przyjemność.

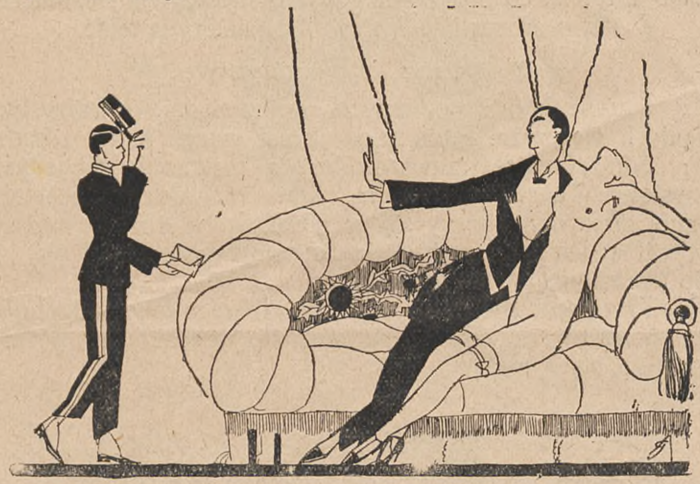
Jest nadzwyczaj wolnomyśną, mimo to konserwuje swą cnotę nawet w krytycznej chwili. Dostawszy męża, zmienia swą barwę i zasypia snem zimowym.



I. Stróżowa. Donna arrabbiata.

Szeroka w obwodzie 1 m 30 cm, waży 130 kilogramów. Uzbrojona stale w miotłę niszczy zapamiętale słuch współmieszkańców, nad którymi panuje monokratycznie. Wszelkie próby z ich strony, podejmywane celem ukrócenia tej tyranii spełzły na niczem.

Przeciwnie mąż jej „pan dozorca“ jest pacyfistycznego usposobienia. W niedzielę ożywia się trochę; gra na harmonji i nerwach lokatorów. Ona również jest muzykalną, lecz grywa jedynie na balji.



K. Interesująca kobieta.

Składa się w połowie z romansów w połowie zaś z żurnali.

Posiada zawsze własne poglądy, a to tych pisarzy, którzy są w modzie. Często nie rozumie się sama.

W twarzy jej można czytać jak w książce, gdyż podkreśla zawsze bardziej znaczące ustępy.

Jest bardzo lękliwą, — wnosimy to z tego, że jeśli młody mężczyzna głośniej coś powie upada zaraz na łóżko. Oczyma strzela nadzwyczaj precyzyjnie, z tego powodu stała jej się wielka krzywda, że nie wysłano jej na Olimpjadę.

Starzeje się bardzo późno i odlatuje wtedy do ciepłych krajów.



L. Dama z pół-świata.

Dama ta kursuje nadzwyczaj regularnie po głównych linjach zupełnie podobnie jak pospieszny pociąg, nie zatrzymując się nigdzie. Mężczyźni czując pociąg, nastawiają jej zwrotnice na boczny tor, na którym dochodzi najczęściej do zderzenia. Niekiedy zderzenie takie kończy się nieszczęśliwie, a pasażer musi poddać się opiece lekarskiej przez dłuższy czas.

Lubią bardzo pieniądze i złote przedmioty.

Należą do zwierząt nocnych. Dnie przesypiają same, w nocy spoczywają w towarzystwie. W tym celu mają odpowiednio przystosowany organizm.

PYTANIE.

Który klub jest najmniejszy na świecie?
Ten, do którego tylko jeden członek wchodzi.

o o o

W HOTELU.

...A gdyby panu zimno było, to niech pan tylko na mnie zadzwoni...



M. Panna-służąca. Puella domestica.

Puella domestica dla odróżnienia od mulier domestica niekoniecznie potrzebuje być dziewicą. Znachodzi się ona pod zupełną władzą pani domu jednak i pan rości sobie do niej zwłaszcza pod nieobecność małżonki szczególne pretensje. Mimo to po krótkim czasie opanowuje sytuację i staje się groźną dla otoczenia, wtedy należy jej założyć kaganiec.

Kocha się w mundurach; na paszę wychodzi wieczorami. Całymi dniami pilnuje bramy strzegąc domostwa przed złodziejami.

Na wakacje pozostaje w domu, przebiera się w stroje pani i kokietuje przechodniów z okna.

Podobnie jak chomik przygotowuje zapasy w kuferku na zimę. Kradnie głównie cukier, herbatę i kawę.

Jej pośpiech.



— Janku, możesz już wejść, bo mój mąż idzie sobie na posiedzenie...

▽ ▽ ▽

AUTENTYCZNE NAPISY.

„Tą ścieżką idzie się do Psiej Wólki, a kto nie umie czytać niech lepiej trzyma się gościńca, bo zabłądzi“.

* * *

„Tu mieszka pieczątkasz, który za bezcen rżnie na kamieniu.

Królowa plaży



Obrazki z dżungli.

I.

Pora deszczowa. Leje jak z cebra. Familja słoni na wzgórzu.

Słoń: Tra-ra-ra-ra!!!

Słonica: Przestań trąbić, bo ci urwę ten przeklęty instrument.

Słoń: Ten z przodu, czy ten z tyłu?... Tra-ra-ra-ra!!!

Słonica: A to głupie bydlę!

Słoniątko (wesoło, na nutę sztajera): Um-ta-ra-ria-tra-ta-ta-ta!

Słonica: Już mam duet... Milczeć, bo uszy oberwę!

Słoniątko: Mama... Daj mi żreć!

Słoń: Tra-ra-ra-ra!

Słonica: Poszukaj lepiej melonów dla dziecka. Dmucha w tę rurę, jakby mu dopiero co wyrosła.

Słoń (próbuje we wiolinie): Ti-ti-ti!...

Słonica (zatyka ucho trąbą): O rety — co za dyssonans..

Słoń: Babo, nie przeszkadzaj. Widzisz, że się ćwiczę... Mam numer solowy w jutrzejszym koncercie „Przyrody" — (towarzystwo śpiewackie).

Słonica: Oj, to prawda, twój numer zawsze tylko solowy. A gdybym cię tak dziś w nocy prosiła o „trio" — ani rusz!!! O ja nieszczęśliwa, pocom ja się za ciebie wydała, wziąłeś mnie piękną i młodą...

Słoniątko: Mama — żreć! Mama — żreć! Mama — żreć!

Słonica: Ojojoj — co za zatwardzenie, co za zawracanie głowy.

Słoń: Tra-ra-ra-ra!!!

(nadciąga burza).

II.

Papugi na drzewie. Wiec starych panien. Wrzawa.

I. Papuga: Proszę o głos.

II. Papuga (równocześnie): Jedna w drugą, same głupie!

III. Papuga: Co? co? jak ty śmiesz!

IV. i V. Papuga (razem): Dajcie nam mężów! Dajcie nam mężów!

VI. Papuga Ooo, tak mnie boli w środku. Takie mam pragnienie, Oddałabym się, oddałabym się, któremukolwiek, ktoby mnie chciał...

III. Papuga: Ty masz dziób krzywy, brzuch masz łysy, oczka masz kaprawe, żaden cię nie zechce.

VII. Papuga: Nie wszystkie naraz! Krii-krii! Milczeć. do djabła!

VIII. Papuga: Dajcie mi samca, dajcie mi samca! Będę go kochać, będę go kąsać, będę go dusić, oddam mu się, kraa! kraa!

Wszystkie razem: Proszę o spokój! Co za porządek! Kraa-krriii!!! Tylko nie wszystkie naraz. Każda z osobna — kraa! krhaa! kraaa!...

III.

Lew salonowy (do pasącej się antylopy): O pani! Masz takie cudne kształty. Pierś twa faluje namiętnie (uwodzicielsko), Spójrz na mnie, jestem przystojny, tyś młoda, mąż cię zdradza, chodź do mnie (namiętnie) kocham cię i muszę cię mieć, Chodź, niech zduszę w męskich łapach to mięciutkie, smakowite ciało, popieszczę twój brzuch biało uwłosiony i cienkie nóżki, drżące pożądaniem mężczyzny...

Antylopa Ooł.! Oooh!!! — (wstydzi się).

Lew salonowy: Ubóstwiana — (rzuca się na nią i połyka ją).

*

Lew krwiożerczy: Mrauu! Żreć. U-ha! Mięsa kobiet!!¡

Antylopy (uciekając): Aaa! Na pomoc! aaa!!!

Lew krwiożerczy: Hop-hop, raz dwa, już cię mam. Rozdzieram cię, piję twą krew, smakuje mi ef, ef. Mrauu! Mięsa kobiet!!!

Jelenie i sarny: Ajajaj! Nogi za pas! Goni nas!

Lew krwiożerczy. Na bok jelenie. Jestem sadysta. Dawać tu sarnę. Mam! Haps! Fajna sztuka. Odgryzam jej pierś, napoczynam udo, rozdzieram pośladek... Uff, alem się najadł (kładzie się pod drzewem i śpi. Mruczy przez sen): Mięso kobiet! Żreć, żreć! Mięso kobiet!

▫ ▫ ▫

O kobiecie.

— Małżeństwo jest jak jesień: noce są coraz dłuższe i dłuższe.

— Mało mężczyzn posiadało pierwszą miłość kobiety; a przecież liczba mężczyzn jest równa liczbie kobiet. Rozwiążcie ten problem, jeśli możecie... choć może lepiej byłoby dyskretnie to przemilczeć.

— Nóżka podnieca więcej niż ręka, ponieważ jest zawsze osłonięta i ubrana.

— Opór kobiety nie zawsze jest dowodem jej cnoty; raczej i o wiele częściej dowodzi on doświadczenia.

— Mężczyzna kocha... przedtem — kobieta kocha... potem.

— Zawsze pożąda się kobiety, która śpi poza... przegrodą.

— Można się przesycić piękną duszą u kobiety, lecz nigdy piękną nóżką.

— Z miłością jest zwykle tak, jak z zupą. Pierwsze łyki są bardzo gorące, ostatnie bardzo zimne.

— Kiedy piękna kobieta przekroczy już trzydziestkę, wstyd nie jest już dla niej niczem więcej, jak tylko kokieterją w dobrym stylu...

— Namiętność pisania u kobiety zwiastuje zawsze pewną — skłonność do ukazania się nago.

— Małżeństwo jest tak ciężką i poważną sprawą, że nie źle byłoby namyślać się nad postawieniem tego kroku w życiu... aż do śmierci.

— Wkładać na siebie suknie nie znaczy wcale „ubrać się". Są kobiety, które rujnują się na toalety i potrafią się tylko bogato „źle ubierać".

— Kobiety, kryjcie swe niedoskonałości. Odsłaniajcie śmiało rzeczy najpiękniejsze, tak bardzo, jak tylko możecie... a reszty każcie się domyślać i zgadywać...

— Ubranie kobiety jest tem, czem jest wyraz jej twarzy... jeszcze jedną wielką pokusą i uwodzicielem...

○ ● ○

W SZKOLE.

Profesor: Czem radował się Dyogenes?

Uczeń. Beczką.

Profesor. Co zasługuje w tym wypadku na szczególniejszą uwagę?

Uczeń: Że była próżna!...

Z cyklu „Dawniej a dziś"

I.

Jeden dzień przedpotopowej Ewy.

Słońce wstało...

Matka rodu ludzkiego przeciągnęła się leniwie. Zatrzeszczały pod jej potężnem cielskiem gałęzie.

— Uuuh! – ziewnęła, a raczej warknęła przeciągle aż ptaki przed jaskinią umilkły przerażone, a potworny stary kundel oswojony zawył przeraźliwie.

Ewa zauważyła, że Adam chrapie.

Te, wstawaj no chłopie wrzasnęła łupiąc go pięścią w obrosły brzuch, jak w bęben.

Wrrr – warknął Adam obudzony nagle i prasnął Ewę na odlew po uwłosionym pośladku. Następnie zerwał się i zły, że go tak brutalnie ze smacznego snu obudziła, począł ją okładać polanem, przydusiwszy wprzód jej nogą plecy. Potem obciągnął ją po jaskini za włosy trzy razy dokoła i otarłszy pot z czoła poszedł polować do lasu.

Ewa skomlała po cichu w kącie, dopóki samiec nie oddalił się zupełnie.

Wtedy dopiero hycła z jaskini na dwór i zaczęła przewracać kozły na murawie. Potem wspaniałym skokiem parumetrowym znalazła się na ogromnej palmie daktylowej i zawisłszy na ogonie chwytnym i sprężystym głową na dół poczęła łapczywie zrywać owoce i pchać je sobie do gęby. Mlaskała przytem i pociągała nosem pomrukując z zadowolenia.

- Dobre — pochwaliła.

Poczem siadła na pniu i zaczęła szukać robaków we włosach, bo ją bardzo w nocy gryzły.

Kain i Abel, dwa tęgie bydlaki dawno już zbudzili się ze snu i uganiali po drzewach ciągnąc się za ogony

— Uaa! Uaa!! Mama! — darli się jeden przez drugiego na widok Ewy, która przykucnawszy przed jaskinią wygrzewała się na słońcu.

Adam wrócił z lasu. Szedł prędko rycząc wesoło na tylnych łapach dopomagając sobie czasem przedniemi w chodzie. Kopnął Ewę w brzuch i pokazał jej z radością ślicznego jelenia, którego niósł na grzbiecie.

Adam i Ewa, Kain i Abel rzucili się na mięsiwo rozdzierając je i miażdżąc w potężnych szczękach.

Kain odebrał Ablowi najsmaczniejszy kąsek a mianowicie wątrobę, ale Ewa ugryzła go w łydkę, więc oddał. Ewa zżarła pół jeleniego zadu i wychłeptała 7 litrów wody, poczem pobiegła w las z Adamem aby zaspokoić swoje żądze.

Słońce zaszło. Ewa wyła do księżyca, a Adam lizał sobie ogon. Potem wleźli do jaskini, gdzie już spały siarczyście dwa ich kudłate pomioty, Kain i Abel drapiąc się przez sen pod pachami, bo pchły silnie gryzły.

Adam usnął zaraz, Ewa marzyła o księżycu i o dobrej strawie i o świecących przedmiotach – poczem usnęła także...

Turystyka



— Czy nie męczy was, Jaśku ta ciągła turystyka?...
— Hej! żeby ci to ta z panieneckom, to i owsem, cale nie... ale ci me te stare babska z Warsawy co zmęcyły, to zmęcyły.

II.

Jeden dzień Ewy nowoczesnej.

Miss Ewa przeciągnęła się rozkosznie na puchowej pościeli olbrzymiego łoża z cedrowego drzewa, w którego wnętrzu jej mała, delikatna figurka ginęła, jak ptak w obłoku.

Była godzina 11-ta przedpołudniem.

Właściwie możnaby już wstać pomyślała.

Słońce raziło ją, więc zacisnęła guziczek koło łóżka, przyczem w oknach mechanicznie zasunęły się story.

Zadzwoniła.

Pokojówka przyniosła jej na tacy śniadanie.

Kawa-marzenie, ciasta kruche – palce lizać.

Zjadła.

Murzynek, przewracając białkami oczu zerwał się z lamparciej skóry na której siedział i podał jej papierosy.

Paliła wonny tytoń otaczając się chmurą dymu.

Potem wstała...

Miała na sobie powiewną koszulkę z chińskiej krepy, tak przejrzystą, że ciało przeglądało przez nią, jak przez szkło.

Klasnęła w rączki alabastrowe i maleńkie.

Czterech murzyńskich chłopców posadziło ją w mgnieniu oka na krzesełku i zaniosło do basenu.

Dzień gorący.

Zdjęli z niej koszulkę i z rozkoszą zanurzyła się w chłodnej kąpieli. Wyszła z wody. Obtarli ją cienkimi flanelowymi ręcznikami i usiadła w miękkim fotelu przed lustrem. Przyszło czterech panów do posługi.

Jeden nacierał jej ciało maściami, drugi fryzował włosy, trzeci masował ją lekko i zręcznie, czwarty robił „manicure" miniaturowych paluszków u rąk i nóg.

Godzina 12-ta.

Miss Ewa wstaje z fotelu. Jeden z panów pudruje jej ciałko od stóp aż do głowy leciutko dotykając puszkiem. Ewa jest „zrobiona". Brwi, rzęsy, oczy, usta uszminkowane artystycznie.

Miss Ewa wkłada pyjamę z przejrzystego jedwabiu białą w złote smoki. Cudownie zarysowuje się pod nią kuszący poemat jej ciała. Na nóżki wkładają jej pantofelki — meszty całe w haftach i klejnotach.

Godzina 1-sza. Miss Ewa przechadza się po parku. Wożą ją po „łabędzim stawie" w gondoli. Dwaj muzycy grają na mandolinach. Ewa wpółdrzemie patrząc przez przymrużone rzęsy na szmaragd parku, szafir stawu i palący topaz słońca...

Godzina 2-ga. Miss Ewa je drugie śniadanie. Godzina 3-cia zajeżdża auto. Godzina 4-ta Dolce farniente na werandzie w dywanach i poduszkach. Godzina 5-ta Miss pali fajkę opjum. Godzina 6-ta przyjeżdża aeroplanem młodziutki pułkownik. Godzina 7-ma Miss Ewa ubiera się do teatru. Godzina 10-ta Kolacja w „Palace du Reve". Godzina 11-ta Danzing u księżny Pipi. Flirt. Godzina 1 w nocy. Powrót. Kąpiel. Łóżeczko. — Tak spędza dzień nowoczesna Ewa.

Niedołęga w łodzi.



Na łodzi na tle żagla sylwetka kobieca.
U nóg jej siedzi dzielny cywilny marynarz...
Przez sukienkę jej ciało wyraźnie prześwieca.
— Wietrze czemu mi haftki zdradliwie rozpinasz.

— Ten osioł — myśli ona — co siedzi tu w łodzi,
nie śmie ust mych całować i pieścić mej piersi,
a wiatr — psotnik, odważnie się wkrada, jak złodziej.
Tacy zawsze wygrają. Tacy są najpierwsi...

Nieudolny marynarz nie umie i nie wie.
Jego ręce nie sięgną po słodycz pieszczoty.
Dziewczynka nadąsana, jak małpka na drzewie
patrzy w dal na krąg słońca gorący i złoty.

Wtem wiatr powiał silniejszy... O nieba! O Boże!
Białą nóżkę bezwstydnik odsłonił po udo.
Dessous błysło. Zdumiało się niebo i morze...
A on? Uczcił całusem to różowe cudo?

WŁAŚCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPIŃSKI. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR T. BORZĘCKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA „NOWOŚCI ILUSTROWANE” POD ZARZ. L. GRONUSIA (FIRMA FRIEDLEIN)